



# Śmiertelne niebezpieczeństwo

Trudno nie zauważyć, że dzisiejszy świat jest całkowicie zdominowany przez SPEKTAKL. Wszędzie: w polityce, w kulturze, w internecie, a nawet (a może przede wszystkim) na giełdzie, rzeczywistość odgrywa coraz mniejszą rolę. Liczy się obraz medialny, liczą się pozory. SPEKTAKL pożera rzeczywistość.

Z pewnym przerażeniem obserwuję, że ten potwór zbliża się niebezpiecznie blisko do nauki<sup>1</sup>; grożąc zagładą.

Celem nauki jest bowiem POSZUKIWANIE PRAWDY, czyli – w przypadku nauk przyrodniczych – chodzi o uzyskanie prawdziwego opisu rzeczywistości materialnej. To jest fundament, poza którym nauki po prostu nie ma.

Ale nauka to nie tylko poszukiwanie prawdy. To również komunikowanie wyników, czyli przekazywanie prawdy pozostałym uczonym, a także otaczającemu światu. To nigdy nie było łatwe: z historii wiemy, że wielu wybitnych uczonych zapłaciło wysoką cenę za trzymanie się tej zasady.

Nie jest to łatwe również dzisiaj. Współczesne społeczeństwo jest wszak przepełnione kłamstwem. Można chyba nawet powiedzieć, że jesteśmy rządzani kłamstwem. Politycy, sprzedawcy, korporacje, media używają stale kłamstw jako bardzo efektywnego narzędzia i to tak często, że przestaje nas to już razić. Wówczas ktoś, kto wystaje poza tę linię, próbując być prawdomównym w życiu publicznym, musi wyglądać na prymitywa lub głuptaka, a w najlepszym razie na naiwniaka.

W tej sytuacji bronię tezy, że zawód uczonego wymaga właśnie tej głupoty, tej naiwności, tej skrajnej uczciwości. W świecie, który ucieka od rzeczywistości, zastępując ją spektaklem, jesteśmy – na nasze nieszczęście, a może jednak szczęście – postawieni w niewdzięcznej roli „strażników prawdy”. Społeczeństwo, publiczność, oczekuje, a właściwie domaga się naszej prawdomówności. To jest podstawa autorytetu, jaki nauka i uczeni ciągle jeszcze mają.

Dlatego właśnie trzeba piętnować rozpalonym żelazem odchylenia od naukowej uczciwości. Tu panuje pełna zgoda i ten aspekt życia naukowego nie jest, jak dotąd, poważnie zagrożony.

Ale w relacjach ze światem, ze społeczeństwem, jest problem. Bo prawda jest trudna i świat jej słuchać nie chce. Świat chce się bawić, chce SPEKTAKLU.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie da się zrobić spektaklu, który będzie przekazywał naukową prawdę. Ale to jest naprawdę skomplikowane. Widać to w mediach: są zdomi-

nowane przez naukowe „sensacje” dnia. Zazwyczaj obiecujące złote góry w postaci szybkich zastosowań, albo ogłaszające tzw. „przełom” w naszej wiedzy. Większość tych sensacji nie trwa zresztą dłużej niż kilka tygodni. Gdyby wszystkie były prawdziwe, już dawno rozwiązalibyśmy główne zagadki wszechświata i już dziś żylibyśmy w świecie, gdzie nie ma raka, AIDS i Alzheimerera.

W ten sposób, zamiast dowiedzieć się, na czym polega METODA NAUKOWA badania rzeczywistości, publiczność otrzymuje kompletnie fałszywy obraz nauki, która – rzekomo – dostarcza stale i często nowych odkryć, koncentrując się na osiągnięciu „użytecznych” zastosowań i „innowacji”. Ten populizm naukowy nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Bo te zastosowania nauki, które okazały się najbardziej użyteczne i naprawdę zrewolucjonizowały świat, najczęściej wywodziły się z badań, których motorem była jedynie ludzka ciekawość. Przykłady są dobrze znane. Więc o ile jestem osobiście przekonany, że faktycznie zwalczymy kiedyś raka, AIDS i Alzheimerera, to jest też jasne, że nie nastąpi to zaraz, a nawet nie jutro. W dodatku wielce prawdopodobne, że istotny postęp zostanie uzyskany z zupełnie nieoczekiwanej strony. Więc optymizm na dłuższą metę – tak, tanie sensacyjki – nie.

Wszystko to nie byłoby może tak bardzo groźne, gdyby nie wciągało również samych badaczy. Uczeni to jednak też tylko ludzie. Kiedyś wystarczyło, gdy zdobywali uznanie w kręgu fachowców. Ale dzisiaj to za mało. Dzisiaj sukces wymaga spektaklu dla mas i trzeba wykazać się niemal heroizmem, aby oprzeć się temu ciśnieniu, od którego zależy kariera, pozycja w środowisku i pieniądze na badania. A masy domagają się, żeby było łatwo i żeby było pożyteczne. No to jest łatwo i pożyteczne. Deklarujemy wielkie odkrycie co tydzień. Nową nadzieję dla ludzkości co dwa. Nie, to nie są kłamstwa, to tylko drobne korekty, optymistyczne interpretacje („przypiekamy wedle swych nadziei, dotrzymujemy wedle swych obaw” – zauważył już dawno sławny Francuz). I tak właśnie systematycznie pozbawiamy się zasad.

Wiadomo jednak, że nie da się oszukiwać wszystkich bez końca. Obawiam się, że rzeczywistość i społeczeństwo właśnie wystawiają nam słony rachunek. Obserwuję ze zgrozą, jak w kształtowaniu opinii gęśla zastępują naukę, szalbierze zastępują uczonych, a złudzenia zastępują fakty.

Czy można jeszcze temu zaradzić? To dobre pytanie.

ANDRZEJ BIAŁAS

<sup>1</sup> W tym tekście przez słowo nauka rozumiem wyłącznie nauki przyrodnicze, które są mi bliskie. O humanistyce nie śmiem się wypowiadać.

